Miejsce na naklejkę z kodem

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

KOD ZDAJĄCEGO

MPO-R1D1P-021

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

Arkusz III

ARKUSZ III

Czas pracy 110 minut

STYCZEŃ ROK 2003

Instrukcja dla zdającego

1. Proszę sprawdzić, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 3 strony z tematami i 4 strony na napisanie wypracowania. Ewentualny brak należy zgłosić przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Do opracowania trzeba wybrać jeden z nich i podkreślić.
3. Pracę trzeba napisać czytelnie.
4. Proszę pisać tylko w kolorze niebieskim lub czarnym; nie pisać ołówkiem.
5. Nie wolno używać korektora.
6. Błędne zapisy trzeba wyraźnie przekreślić.
7. Wszelkie notatki należy sporządzać tylko w brudnopisie, który nie będzie oceniany.
8. Podczas egzaminu można korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
9. Do ostatniej kartki arkusza dołączona jest **karta odpowiedzi**, którą **wypełnia egzaminator**.

Życzymy powodzenia!

Za opracowanie tematu można otrzymać **100 punktów**

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

PESEL ZDAJĄCEGO

Temat 1. **Jak pisarze odpowiadają na pytanie o rolę „bagażu pamięci" w życiu człowieka**? Interpretując fragment prozy Aleksandra Jurewicza oraz wiersz Czesława Miłosza, zwróć uwagę na sposób kreowania przestrzeni i czasu oraz miejsce owego „pamiętam" w relacji mówiących.

Aleksander Jurewicz *Jaskółki i deszcz* [fragment]

A tam już pewnie sad przekwita i płatki jabłoni bieleją w trawie. A tam świergocą jaskółki naprawiające gniazda pod okapem dachu. Moje „tam" czasami zaskuczy nieoczekiwaną nostalgią, raptownym przebłyskiem pamięci albo rozgrzeją się oczy wspomnieniem podmokłej łąki, na której kwitną kaczeńce. Moje „tam" (a przecież tylu z nas ma jakieś swoje „tam") ma nazwę i miejsce na ziemi – choć nie jest to tylko jedno miejsce i jedna nazwa. To są dwa sady, dwa dachy, pod którymi chowały się przed nadciągającym deszczem jaskółki, to są dwie kwitnące łąki. Ale to wszystko widzi jedna para oczu, opowiadają jedne usta, spisuje jedna ręka. „Tamto" przybliża się coraz bardziej wraz z oddalającym się czasem. Ten dziwny, niepojęty czas i jego zwichnięta proporcja. Czas przeszły zatrzymany, znieruchomiały. A przecież tak żywy, tak kruchy jak lodowaty muślin na kałuży ściętej pierwszym przymrozkiem. Czas, o który tak łatwo się zranić.

Jak to jest, że czegoś – lub kogoś – już nie ma, a przecież wciąż jest? Coś – lub ktoś – odchodzi, a jednak tak naprawdę odejść od nas nie potrafi. Gubi się i niespodziewanie odnajduje. Bagaż naszej pamięci – coraz cięższy do noszenia. Stara walizka, na dnie której zachowała się pierwsza ujrzana gwiazda spadająca z nieba i szept miłosnego wyznania, czyjś dawny płacz za ścianą i zapach mokrej sierści psa, którego imienia nie potrafimy sobie przypomnieć. Ta walizka naszej pamięci, do której czasami gubimy kwit z przechowalni albo nie potrafimy otworzyć pordzewiałego zamka, przestawiana z jednego kąta w drugi, żeby choć przez jakiś czas nie męczyła swoim widokiem, nie pozwala zapomnieć. Czasami śród nocy zaskrzypią jej zawiasy i wtedy coś „stamtąd" przychodzi we śnie; i wtedy jesteśmy znowu w złej lub dobrej części przeszłego życia.

Wystarczy zapach kwitnących głogów, dobiegający wieczorem przez otwarte okno, kwitnąca samotnie dzika wiśnia na starym wiadukcie kolejowym, by otwarła się przestrzeń, o istnieniu której jeszcze przed chwilą nie wiedzieliśmy.[...]

Chcę już odejść z tego przekwitającego gdzieś daleko sadu, lecz wciąż muszę odwracać się za siebie, jakbym chciał upewnić się, że powróciłem dokładnie w to miejsce, które kiedyś bezpowrotnie pożegnałem. Sad niknie z oczu, lecz zaraz jego widok wraca z powrotem.

Aleksander Jurewicz, *Życie i liryka*. Gdańsk 1998

Czesław Miłosz *W mojej ojczyźnie*

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,
Jest takie leśne jezioro ogromne,
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.

I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,
I dno, na którym są trawy cierniste,
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień,
Cyranek świsty w górze porywiste.

Śpi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochylam się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

Warszawa, 1937

Temat 2. Ucztowanie jako motyw literacki. Analizując podane fragmenty, zwróć uwagę na **sposoby obrazowania** oraz porównaj stosunek autorów do szlacheckiej tradycji ucztowania zaprezentowanej w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza i *Przedwiośniu* Stefana Żeromskiego.

Adam Mickiewicz *Pan Tadeusz* – Księga XII [fragment]

Wtem dzwoniąc w tabakierę rzekł pan Podkomorzy:
„Panie Wojski, niech Wasze na potem odłoży
Te historyje; prawda, że sejmik ciekawy,
Ale my głodni, każ Wać przynosić potrawy". [...]

Tu Wojski skończył opis i laską znak daje,
I wnet zaczęli wchodzić parami lokaje
Roznoszący potrawy: barszcz królewskim zwany
I rosół staropolski sztucznie gotowany,
Do którego pan Wojski z dziwnemi sekrety
Wrzucił kilka perełek i sztukę monety
(Taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie).
Dalej inne potrawy, a któż je wypowie!
Kto zrozumie nieznane już za naszych czasów
Te półmiski kontuzów, arkasów, blemasów,
Z ingredyjencyjami pomuchl, figatelów,
Cybetów, piżm, dragantów, pinelów, brunelów;
Owe ryby! Łososie suche, dunajeckie,
Wyzyny, kawijary weneckie, tureckie,
Szczuki główne i szczuki podgłówne, łokietne,
Flądry i karpie ćwiki, i karpie szlachetne!
W końcu sekret kucharski: ryba nie krojona,
U głowy przysmażona, we środku pieczona,
A mająca potrawkę z sosem u ogona.
Goście ani pytali nazwiska potrawy,
Ani ich zastanowił ów sekret ciekawy;
Wszystko prędko z żołnierskim jedli apetytem,
Kieliszki napełniając węgrzynem obfitym.

Ale tymczasem wielki serwis barwę zmienił
I odarty ze śniegu już się zazielenił,
Bo lekka, ciepłem letnim powoli rozgrzana,
Roztopiła się lodu cukrowego piana
I dno odkryła, dotąd zatajone oku;
Więc krajobraz przedstawił nową porę roku,
Zabłysnąwszy zieloną, różnofarbną wiosną.
Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną,
Pszenicy szafranowej buja kłos złocisty,
Żyto ubrane w srebra malarskiego listy
I gryka wyrabiana sztucznie z czekolady,
I kwitnące gruszkami i jabłkami sady. [...]

Wojski obchodził serwis i, pełen radości,
Tryumfujące oczy obracał na gości.

Henryk Dąbrowski udał wielkie zadziwienie
I rzekł: „Mój Panie Wojski, czy to chińskie cienie?
Czy to Pinety Panu dał w służbę swe bisy?
Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy
I wszyscy takim starym ucztują zwyczajem?
Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem".

Wojski rzekł, kłaniając się: „Nie, Jaśnie Wielmożny
Jenerale, nie jest to żaden kunszt bezbożny!
Jest to pamiątka tylko owych biesiad sławnych,
Które dawano w domach panów starodawnych,
Gdy Polska używała szczęścia i potęgi!
Com zrobił, tom wyczytał z tej tu oto księgi.

Pytasz, czy wszędzie w Litwie ten się zwyczaj chowa?
Niestety! Już i do nas włazi moda nowa".

A. Mickiewicz *Pan Tadeusz,* BN 1971

Stefan Żeromski *Przedwiośnie*

Cezary uległ temu sensowi, temu, trzeba to nazwać po imieniu, snobizmowi parafialnemu (...). Obiady, kolacje , śniadania i podwieczorki trwały niemal przez dzień cały. Wstawano dosyć późno. A ledwie spożyto śniadanie i dano folgę dyskusji, która wyłoniła się z przygodnego tematu, jużci Maciejunio wchodzi cichcem ze swymi sprawami i stół, dopiero co sprzątnięty, zaściela czystym obrusem. Znaczyło to, że społeczność nawłocka zmierza ku obiadowi. Jakaś wycieczka konna albo na wózku, jakaś króciutka eskapada – powrót – i jużci gromią z racji spóźnienia się na obiad. – Obiad. – Czarna kawa z odrobinką pomarańczową tego wyspiarskiego *Curacao,* papierosy... – Sprzątają. – Towarzystwo zaczyna rozdzielać się, zmniejszać i zdążać w kierunku poobiednich drzemek, aliści Maciejunio chrząka i poleca chłopcu nakryć stół. Kawuńcia biała, herbata – słowem *five o'clock tea* z tymi chlebkami, żytnim i pszennym, z owym masełkiem nieopisanie świeżym, z tymi ciasteczkami suchymi, których sława szeroka rozeszła się była poza granice państwa nawłockiego, a stanowiła niewątpliwą *spécialité de la maison.* Po kawie jakaś przejażdżka, wypad do sąsiedniego miasteczka Ostropustu albo trochę muzyki w salonie, odkąd zjawiła się panna Wandzia Okszeńska, nieco tańca, skoro ktoś z sąsiedztwa nagodził się na odwieczerz. I oto Maciejunio znów się krząta i pobrzękuje. Ma się ku kolacji. Maciejunio mruga i szepce ciekawym, wtajemnicza najcichszym szeptem księdza Atanazego: – barаninka – albo – kurczątka – rożen. Po kolacji jakaś partia szachów z księdzem Anastazym, jakaś partyjka winta (dwie ciocie, mama, ksiądz – albo mama, ksiądz, Hipolit, Cezary) – godzina jedenasta, pół do dwunastej... Smutno byłoby iść spać bez jakiegoś wzmocnienia, bez leciutkiego, przedsennego posiłku. Maciejunio, drepcząc pośpiesznie, przynosi domowe serki owcze, obce, ostre, zielone – jabłka nieopisanej dobroci, jesienne delicje – jakieś tam malusieńkie kieliszeczki z czymś tam ciemnowiśniowym... Słowem, krótki i skromny „podkurek" przed śródnocnym pianiem koguta.

Po takim spędzeniu dnia tudzież wieczora niejednokrotnie poranek jesienny dawno minął, a w dolnych apartamentach „ariańskiego" gmachu panowała jeszcze głucha martwota. Drzwi wejściowe od strony ogrodu były zamknięte, okiennice pozawierane, a z wewnątrz dochodziło do ogrodu echo chrapania żołniersko – księżego.

S. Żeromski *Przedwiośnie,* Czytelnik, Warszawa 1980

WYPRACOWANIE

Brudnopis